Rok II. 1908

№ 20. Czwartek, 14 Maja.

WSZYSTKA ZIEMIA NIECH CIĘ ADORUJE I BŁAGA

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C.d.)

Dowody wolności woli.

Przytoczone wyżej dowody na korzyść wolnej woli przedstawią się jeszcze silniej, gdy wykażemy nicość argumentów, jakimi się posługuje determinizm. Że zaś wolność woli polega na niezawisłości tak od zewnętrznego przymusu, jak i od konieczności wewnętrznej, przeto słusznie mówi się o dwojakim determinizmie: fizycznym i psychicznym. Tamten odmawia człowiekowi wolności tak od przymusu, jak i od konieczności, ten tylko od konieczności. Formom, tudzież dowodom jednego i drugiego determinizmu należy przypatrzyć się bliżej.

I. Determinizm fizyczny.

Konieczność, którą widzimy w całym wszechświecie czysto fizycznym, czyli materyalnym, powiadają determiniści, rozciąga się i na wszystkie czynności człowieka. Jak mianowicie przyczyny fizyczne powodują koniecznie właściwe im skutki, tak też zostaje pod pewnym wpływem zewnętrznym natura nasza. Jeżeli zaś spełniamy raz ten, drugi raz inny akt, pochodzi to stąd, że raz ta, drugi raz druga przyczyna zewnętrzna bierze w nas górę nad innemi. Zresztą rozróżniamy następujące rodzaje determinizmu fizycznego: determinizm fatalistyczny, panteistyczny i materyalistyczny.

Determinizm fatalistyczny wyraża przekonanie, że istnieje jakaś tajemnicza i ślepa siła (μότρα, ἀνάγκη fatum), która kieruje samowładnie wszystkiem, więc i losem ludzkim, a wobec której człowiek zachowuje się całkiem biernie. „Omnia

fiunt fato," twierdzili obok innych przedewszystkiem stoicy. Z podobnem zapatrywaniem odzywali się starożytni (chaldejscy, egipscy, rzymscy) i średniowieczni astrologowie, ucząc, że gwiazdy roztrzygają o losach ludzi i narodów. Tutaj też należy wiara w fatum u Mahometan (fatum mahometanum). Wszystko jest z góry postanowione; co jest postanowione, musi się stać: cokolwiek tedy czynilibyśmy, zawsze stanie się to, co się stać musiało. Bóg—powiadają oni—wie wszystko i przewiduje wszystko, tak w porządku fizycznym, jak moralnym; lecz akty wolne nie dadzą się przewidzieć: więc niema takich aktów. Z drugiej strony wiedza Boża zgadza się z rzeczywistością: jeśli tedy Bóg przawidział, iż coś uczynię, muszę to uczynić. [1])

Determinizm panteistyczny jest koniecznem następstwem głównej zasady panteizmu. Skoro istnieje tylko Absolut, skoro natura ludzka, jak zresztą każdy inny byt, jest tylko cząstką rozwijającej się według praw absolutnie koniecznych substancyi Absolutu, przeto każda czynność człowieka, równie jak każda czynność Absolutu, musi być konieczną. To też Spinoza, ojciec nowożytnych panteistów, wyraźnie powiada, że „wola nie może się nazywać przyczyną wolną, tylko konieczną." Nie innem jest zapatrywanie Hegla, Schellinga, a w nowszych czasach Paulsena. Ten acz niekiedy dość przychylny dla poglądów chrześcijańskich, a nawet katolickich, zowie wolność woli „ein Hirngespinst, eine Grille einiger scholastischen Metaphysiker." [2])

Nierównie groźniejszym od poprzednich jest determinizm materyalistyczny, czyli mechaniczny lub mechaniczno-fizyczny. Zowią go także kosmologicznym, albo naukowym. Jak w świecie sprowadza się wszystko do materyi i ruchu, tak i w człowieku według tej teoryi wszelkie działanie należy uważać za konieczne następstwo ułożenia, lub przemiany, którym podlegają molekuły czyli atomy jego ciała; niema żadnych zjawisk, przewyższających siły materyi. „Temu samemu prawu—powiada Büchner—któremu są poddane rośliny i zwierzęta, jest też poddany każdy człowiek." „Wolna wola—pisze Vogt — nie istnieje wcale. Organizm nie panuje nad sobą samym; nad nim panuje prawo jego materyalnego złożenia." „Wola—dodaje Moleschott—jest wyrazem stanu mózgowego, wywołanego wpływami zewnętrznemi... Człowiek jest rezultatem swoich przodków, swojej niańki, miejsca, chwili, powietrza, czasu, dźwięku, światła, swego sposobu życia i ubrania. Jego wola jest następstwem tych wszystkich przyczyn." „Człowiek — woła wreszcie Ludwik Feuerbach — jest tem, co je."

Warto też rozważyć najważniejsze dowody, jakimi posługują się determiniści, przedewszystkiem materyalistyczni.

Najpierw zasada przyczynowości—wołają za Kantem: Giżycki, Kuno Fischer Höffding, Herzen, Du Bois-Reymond i wielu innych—ma tutaj zastosowanie bezwzględne. Wszystko, co się staje czy zewnątrz nas, czy w naszem ciele, czy w naszym rozumie lub woli, zależy koniecznie od pewnej przyczyny. Lecz, jeżeli akty woli nie są zderteminowane przez przedmiot i motywa, wówczas mamy skutek bez przyczyny, czyli decyzyę woli, wyłaniającą się z nicości, czysty wytwór ex nihilo; wówczas akt wolny jest causa sui. Kto tedy nie chce robić wyłomu w ogólnych prawach natury i obalać nauki, winien przyjąć determinizm.

Drugi argument opiera się na ogólnie przyjętem prawie zachowania energii, głównie przez Mayer'a, odkrywcę równoważnika ciepła, sformułowanem i wy-

---

1) Pomijamy tutaj zapatrywanie wielu neotomistów, przyjmujących „predeterminacyę fizyczną," t. j. szczególną pomoc Bożą, wskutek której wola musi spełnić akt z koniecznością metafizyczną, a pomijamy dlatego, ponieważ zwolennicy tej teoryi bronią razem z nami wolnej woli. Sądzimy wszakże, że predeterminatio physica nie da się pogodzić z indeterminizmem.

2) Urojeniem, wymysłem niektórych scholastycznych metafizyków.

tłomaczonem, czyli na prawie niezmiennej ilości siły. To prawo orzeka: W systemie sił całkowicie odosobnionych, a więc działających tylko wzajem na siebie, suma energii rzeczywistej czyli aktualnej, oraz możliwej czyli potencyalnej—jest zawsze ta sama, jakkolwiek energia potencyalna może się zamieniać w aktualną, a aktualna w potencyalną, tudzież jakkolwiek jedna postać energii może przechodzić w drugą, np. siła mechaniczna lub chemiczna w ciepło i t. p. Lecz wszystkie siły, argumentują determiniści, istniejące w świecie materyalnym, tworzą rzeczywiście izolowany system. Więc prawo zachowania energii stosuje się do świata, t. j. całkowita suma energii pozostaje w świecie zawsze tą samą. Że zaś z prawem tem nie da się pogodzić wolność woli, (gdyby bowiem wola była wolną, wówczas, powodując, czy wstrzymując ruchy ciała ludzkiego, albo ciał innych, wywoływałaby zmianę w sumie sił fizycznych, o ile stwarzałaby nowe lub unicestwiała dawne) przeto prawo zachowania energii dowodzi najlepiej determinizmu.

Z większą jeszcze wrzawą powołują się determiniści (w pierwszej linii znany pozytywista i historyk angielski, Buckle, a po nim Bain, Ad. Wagner, Drobisch i inni) na dowód, wysnuty z faktów, dostarczonych przez statystykę moralności, ułożoną przez Queteleta Querry, Von Öttingen, Engla i Morsellego. W zakresie społecznym—powiadają— i etycznym, podobnie jak w każdym innym, panuje matematyczna stałość. Liczba np. ślubów, dzieci nieprawego łoża, prostytutek, zabójców, samobójców, złodziei, podpalaczy i t.p., pozostaje na tem samem terytoryum jednakową, jeżeli się nie zmienia ilość mieszkańców tegoż terytoryum; wzrasta zaś ze wzrostem rzeczywistej liczby mieszkańców tak proporcyonalnie, iż najprzód można przepowiedzieć, ile na danem terytoryum będzie w przyszłości ślubów, ile się urodzi dzieci nieprawego łoża, jaka będzie liczba prostytutek i t. d. Lecz gdzie są prawa, gdzie widać matematyczną dokładność, tam wszystko odbywa się koniecznie, tam niema wolności woli. Więc statystyka wykazuje najwymowniej prawdziwość tezy deterministycznej.

Podobnej broni używa hipoteza lombrosowska, która we wszystkich zbrodniach widzi konieczność, spowodowaną anormalnym stanem mózgu, chorobą i atawizmem.

Wszystkie te formy determinizmu fizycznego poddamy wraz z jego dowodami krótkiej krytyce.

Najpierw nie potrzeba długo dowodzić, jak fałszywym jest determinizm fatalistyczny. Opatrzność Boża wytknęła cel każdemu stworzeniu—Ona kieruje i rządzi wszystkiem. Ale inaczej kieruje jestestwami nierozumnemi, a inaczej rozumnemi, mianowicie ludźmi. Tamte nie mogą zboczyć z wyznaczonej im drogi i dlatego osiągają swój cel koniecznie. Natomiast człowiek, obdarzony wolną wolą, może uczynić coś takiego, co się jego celowi sprzeciwia czyli może przekroczyć wolę Bożą. Jednak Stwórca umie wyzyskać i owe przekroczenia ludzkie: On je najdokładniej przewidział od wieków i wciągnął do swoich najmędrszych planów. Ostatecznie tedy osiąga Bóg zawsze to, co chce. Tak pojęty wpływ Istoty najwyższej na wszechświat zgadza się z rozumem; natomiast fatalizm sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi, tudzież prowadzi logicznie do absolutnej apatyi i bezczynności. W szczególności niema żadnej kontradykcyi między wszechwiedzą Boga, a wolnością naszej woli. Bóg nie przewiduje przyszłości na sposób ludzki, jak przypuszczają niektórzy przeciwnicy, bo u Niego niema przyszłości, jak niema przeszłości, tylko wieczna teraźniejszość. Nadto nie dla tego spełniam ten lub ów akt, że Bóg go od wieków widzi, ale przeciwnie dla tego Bóg go widzi, że ja go spełniam. Czyżby jednak ta okoliczność, że Bóg jest świadkiem mego aktu, miała mu nadawać charakter konieczności? Choćbyśmy zresztą nie umieli pogodzić wolnej woli ani z absolutnem panowaniem Stwórcy, ani z Jego nie-

skończoną wiedzą, jeszcze nie bylibyśmy uprawnieni do jej zaprzeczenia; jak bowiem najpewniejsze dowody przemawiają za tem, że Bóg kieruje wszystkiem i o wszystkiem wie, tak też i za tem, że nasza wola jest wolna. Absolutne panowanie Boga i Jego wszechwiedza z jednej strony, a wolność woli z drugiej byłyby wówczas, według wyrażenia Bossuet'a, jakby ogniwami łańcucha, na które patrzymy, które trzymamy w rękach, których jednak połączenie jest przed nami zakryte.

Nad determinizmem panteistycznym nie będziemy się tu zastanawiać; fałszywość jego podstawowego dogmatu, według którego Bóg jest wszystkiem, a wszystko Bogiem, wykazuje się gdzie indziej.

Natomiast dłużej zajmiemy się oceną dowodów, na jakie się powołuje determinizm materyalistyczny.

Otóż chybiony jest dowód pierwszy. Prawda, że zasada przyczynowości, mówiąca, że wszystko, co się staje, ma swą przyczynę, posiada znaczenie absolutne i nie zna żadnych wyjątków. Nawet działanie Boże musi mieć jakąś przyczynę. Tem bardziej stosuje się powyższe pryncypium do woli ludzkiej; więc każdy akt wolny wypływa z jakiejś przyczyny jako jej skutek.

(C. d. n.)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału IV. *(C. d).*

Wszelka filozofia, spuszczająca z oka ten ogromny system powszechnej łączności, kaleczy i obcina naturę ludzką, nie rozumie wewnętrznego procesu jej życia, ani wielkości zjawisk, których ona jest widownią, ani cudownie wysokich celów, do których jest przeznaczoną.

Zło według nauki Pana Jezusa, jest czemś więcej jeszcze niż prostym tylko faktem ludzkim, którego źródłem zła wola i dziedziczność, którego podnietą ułomność ciała, którego karą niemoc i ból fizyczny; jest to fakt przewyższający zakres materyi i związany ostatecznie z nadprzyrodzonym światem duchów. Zło, któremu człowieczeństwo wydane jest na pastwę, pierwszą przyczynę swoję i źródło ma w poduszczeniach duchów złych, jest skutkiem i wynikiem przewrotu, jaki się spełnił w ich sferach niewidzialnych. Człowiek jest nietylko naturą ziemską, podległą namiętnościom, nie tylką wolą samolubną i pyszną, samą siebie przekładającą nad wszystko: człowiek jest duchem niższego rzędu, wydanym na zdradzieckie i przewrotne wpływy duchów potężniejszych niż on.

Pan Jezus i Apostołowie Jego jasno i wyraźnie podawali naukę o istnieniu Szatana i czartów, o wpływie ich na człowieka. Pan Jezus często mówi o kusicielu. Zowie go ὁ Διάβολος (oszczerca), ὁ Πονηρός (zły), ὁ Ἄρχων τῶν δαιμονίων (książe czartów), ὁ Ἐχθρός (nieprzyjaciel), i Βεελζεβουδ Baal- Zebud miano bóstwa filistyńskiego, którem Żydzi przezywali wodza czartów, i Σατᾶν albo Σατανᾶς [1]) (Szatan) Ἄρχων τοῦ κόσμου τούτου (książę tego świata). Wspomina o nim w kazaniu na górze [2]) i w Modlitwie Pańskiej, [3]) i w przypowieściach swoich, [4]) i w swoich z Faryzeuszami rozprawach. [5]) Mówi o nim jako o mocarzu zbrojnym, którego On przyszedł związać i wypędzić; jemu przypisuje wszelkie zbrodnie i niedowiarstwo Żydów, zdradę Judasza, zaślepienie pogan, srogie niemoce, nieczyste pokusy i opętania.

Istnienie duchów złych, wpływ ich na bieg wypadków, są to prawdy przechowujące się w człowieczeństwie tradycyjnie; wszędzie się z niemi można spotkać, u wszystkich plemion pierwotnych, semickich, aryjskich, turańskich, na wszystkich stopniach rozwoju ich i cywilizacyi. Prawdy te wchodzą w skład ogólnej spuścizny i świadomości rodzaju ludzkiego; podawać je wprost za wytwór ciemnoty albo głupoty, oszustwa czy łatwowierności, jest lekkomyślnością lub zaroznmiałością.

Powszechnemu temu świadectwu, obejmującemu wszystek rodzaj ludzki,— wszystkie religie i wszystkie filozofie, wszystkie jego podania i nauki, wszystkie jego najsławniejsze imiona w dziedzinie poezyi, czy umiejętności, czy pobożności,

---

[1]) שתן=istota najlichsza.
[2]) Mat. V, 37.
[3]) Mat. VI, 13.
[4]) Mat. XIII, 19.
[5]) Mat. XII, 24.

—trzy tylko sekty zaprzeczały: u pogan, Epikurejczycy i Cynicy; u Żydów, Saduceusze. Od nich w prostej linii pochodzi tegoczesna krytyka materyalistyczna i panteistyczna, i ten nowożytny rodzaj filozofii, który uznając rzekomo Boga osobistego, ruguje Go przecie z tego świata, i rozwój człowieczeństwa tak własnym jego siłom przypisuje i w takiej od wszelkich wpływów wyższych niezależności przeprowadza, jak gdyby wcale Bóg nie istniał; innemi słowy, jest to poprostu ateizm zamaskowany, który wystrzegając się brutalnej negacyi, aby nie wystraszyć prostaczków, ostatecznie jednak, ubocznemi drogami do tychże samych wniosków i rezultatów dochodzi, co i skrajny sceptycyzm albo ateizm otwarty.

Zaprzeczenie istnienia duchów datujące się nie dalej jak od półtora wieku-żadnej nie ma poważnej podstawy. Czy dowiódł kto kiedy, że nie masz duchów? Albo, jeśli duchy istnieją, że nie mogą się wdawać w nasz świat wewnętrzny wrażeń, skłonności, wyobraźni, namiętności i marzeń? Nauka bez Boga, materyalistyczna i panteistycznaa, śmiało wprawdzie i z właściwą jej wyniosłością zawyrokowała, że wszelkie zjawiska nadzwyczajne, jakich jest pełno w historyi, opętania, —są to czcze tylko majaczenia ciemnego zabobonu albo chorej wyobraźni, lub też czysto fizyologiczne objawy newrozy, histeryi, somnambulizmu, magnetyzmu zwierzęcego. Bez wątpienia, że znaczną część tych zjawisk można i należy zaliczyć na karb szalbierstwa, łatwowierności, zabobonu lub naturalnej choroby; lecz choć uznamy te czynniki w najszerszej, na jaką zdrowa krytyka może pozwolić, rozciągłośći i mierze, zawsze jeszcze wiele pozostaje takich zjawisk niezaprzeczonych, na których wytłomaczenie czynniki te nie wystarczą, a które tylko rozmyślne uprzedzenie i zła wiara odrzucić się ważą.

Cała historya pogaństwa nosi na sobie oczywiste piętno robót szatańskich. Błędy zaciemniające światło rozumu i kalające sumienie, straszliwe zepsucie obyczajów, pożerające całe narody i wszystką ich cywilizacyę, namiętności w materyi i zmysłach pogrążające całą istotę ludzką i zagrzebujące człowieka w tej ziemi, w której nic nie znajduje, jedno boleść i śmierć:—wszystko to zdradza nieustające działanie złego, książecia tego świata; z jego i zastępów jego poduszczenia rodzą się te kulty, mające wprawdzie swe źródło w naturalnym stosunku człowieka do Boga, lecz i częścią za sprawą szatana zepsute, poniżające, wszeteczne, mężobójcze, które są czynnikiem najskuteczniejszym zgrzybiałości i zgnilizny pogańskiej. Zwodziciel on tajemniczy, pociągnąwszy najprzód do buntu pierwszego człowieka, prowadzi dalej przez wszystkie wieki robotę swoją i ta robota jego wszystka, osnuta na kłamstwie, mężobójstwie i samolubstwie, na pysze i wszeteczeństwie, na gwałcie i zdradzie, na niewoli i śmierci, rośnie i pokrywa wszystką ziemię, w łańcuchy żelazne zakuwając, w koło bez wyjścia zamykając wszystką rzeszę narodów, cywilizacyi i plemion. Jest to jakoby potop w którym ginie wszystek świat. Gdzież znajdzie się arka zbawienia?

Na wyswobodzenie człowieczeństwa z tej mocy ciemności, nie dość jeszcze samego tylko udzielenia mu siły uzdrawiającej, którąby usmierzyła namiętności jego, i wolę jego wzmocniła i sprostowała;potrzeba także zabezpieczyć i wyzwolić te władze od wpływu złego ducha; zabezpieczyć od sideł i ponęt Złego, a wyzwolić z pod jarzma, którem je przygniata.

Bez wątpienia, jest to w mocy wszelkiej istoty rozumnej i wolnej, że może słowem swojem udzielać drugim swojego ducha i całem życiem swojem tym, którzy z nią styczność mają, nadać kierunek własnej myśli: jest to jeden z największych darów i władz, jakie są udziałem stworzeń. Ale czem ostatecznie jest ten duch? Jest to siła ograniczona, jest to światło zmięszane z ciemnością, jest to wola krótka i krucha, są to namiętności słabo powściągane, łatwo przekraczające miarę.

Stąd nieudolność człowieka, iż sam przez się nie jest mocen odrodzić i na-

prawić bliźniego swego, ani samego siebie. Udzielając siebie, udziela zarazem i tego złego, którem sam jest zarażony. Jeden tylko Duch Boży, będąc wyższym nad złe, może uzdrowić ludzkość; Duch ten w zupełności swojej był w Jezusie, i dlatego Jezus prawdziwym, jedynym był Zbawicielem ode złego.

Ze wszystkich urzędów i tytułów, przypisywanych oczekiwanemu Mesyaszowi, ten był ludowi najpożądańszy i najmilszy: Lekarza od nędzy ludzkiej i Zbawiciela ode złego. Prawda, że uprzedzenia umniejszyły i pojęcie tej godności ścieśniły, tak jak umniejszyły i wykrzywiły pojęcie Jego mesyańskiego posłannictwa. W sprawie zbawienia, jak ją te uprzedzenia przedstawiły, zawsze tylko chodziło o lud wybrany, o plemię izraelskie. Chodziło o Żyda, nigdy o człowieka; chodziło o naród raczej niż o duszę każdego. Taką była wyłączność tego jedynego w swoim rodzaju plemienia, że wszystka reszta człowieczeństwa w oczach jego poczytaną była za nic, że i w samymże obrębie plemienia, człowiek pojedynczy ginął, jakoby pochłonięty w wyższej jedności narodu. Wyrazy: zbawienie, wyzwolenie Mesyańskie, rozumiały się wyłącznie w znaczeniu autonomii narodowej i religijnej ludu żydowskiego. Naród niepodległy i zwycięzki, kult wolny, poważany, powszechnie uznany:—to i wszystko; dalej nikt myślą nie sięgał i niczego więcej nie pragnął.

Były to myśli i pragnienia wręcz przeciwne myśli Pana Jezusa. Choć posłany najprzód do Żydów, Pan Jezus przecie był Mesyaszem całej ludzkości. Człowieka, nie Żyda, chce wyzwolić i zbawić, i wówczas nawet, gdy objawia siebie Żydom, do człowieka przemawia, do istoty wolnej i świadomej, do jednostki, do duszy, do tego wnętrza istoty ludzkiej, w którem wszyscy ludzie pod słońcem równi są przed Bogiem. W tem jest wielkość i powszechność charakteru Jego.

Tak więc sprawa zbawienia człowieka dwojaki czynnik w sobie zawiera: wyzwolenie od ducha złego, który w zwykłym porządku rzeczy ziemskich objawia siebie i ma narzędzia swoje w tym świecie, nad którym panuje, w woli człowieka osłabionej i z kierunku swego zwichniętej, wreszcie w nieposkromionych namiętnościach jego. Drugim czynnikiem jest rzeczywiste udzielenie Ducha dobrego, Ducha Bożego. Duch ten, przenikając istność ludzką i najgłębsze skrytości duszy, oświeca ją i pociąga, wzmacnia wolę, uśmierza namiętności, i człowieka całego utwierdza w prawdzie i w cnocie, w spokoju, równowadze i porządku. Ukryty pod zasłoną ciała, cierpieniu i śmierci podległego, kiedyś objawi się widocznie, gdy ukażemy się nieśmiertelni, przemienieni, uwielbieni, pochłonieni, ale nie zatraceni, w życiu Boga Samego, w światłości Jego, i miłości i piękności wiekuistej.

Tej czynności Lekarza i Zbawiciela w najgłębszym, w najwyżej duchownem i mistycznem znaczeniu tego wyrazu, nie zrozumieli, a zatem i zupełnie ją pominęli ci historycy, którzy według przywidzeń sztuki materyalistycznej, panteistycznej, sceptycznej, racyonalistycznej, umyślili objaśnić żywot Pana Jezusa, za pomocą dowolnego tłomaczenia, przekręcania lub fałszowania dokumentów ewangelicznych.

Opętani, uzdrowieni przez Pana Jezusa, czarci i książe czartów, Szatan, — który w historyi P. Jezusa nie odłączną od całości rolę odgrywa, tak iż niepodobna go z niej wyrzucić bez naruszenia samegoż jej związku i charakteru,—wszystko to było przedmiotem walnych rozpraw krytycznych. Pełno jest w Ewangelii takich rzeczy, które z tropu zbijają rozum uczonych, i jakoby mu urągają, i nieraz nawet naprawdę go drażnią. Fakta dyabelskie nie należą jeszcze do rzędu najmocniej drażniących ale zawadzają pewnego rodzaju filozofii tegoczesnej, która wiarę w czarta poczytuje za pusty zabobon, a w opętaniu widzi prostą tylko chorobę; a ponieważ Pan Jezus wierzył w czarta i wypędzał go z ciała opętanych, więc znaleźli się w tych ostatnich czasach krytycy, którzy śmieli twierdzić, że Jezus podzielał zabobon w tym punkcie

czasu i kraju swego wierzenia. Zdawało mu się, powiadają, że wypędzał duchy z tych biednych waryatów, utrzymujących, że czarci ich dręczą; a w rzeczy samej robił im tylko przyjemność, i to ich uspokajało.

Wniosek taki zniewagę wyrządza Temu, który nigdy i w niczem nie ulegał fałszywym pojęciom i błędnym wyobrażeniom swojego czasu i nigdy ich nie uznawał; a nad to jest to teorya nawskroś samowolna, bo jeszcze filozofia tego nie dowiodła, by nie było duchów, ani nauka tego nie wykazała, by opętanie było prostem tylko obłąkaniem. Kto chce Chrystusa obwiniać o zabobon, temu najprzód wypadałoby dowieść, że czarci, których istnienie Chrystus uznawął, i których z opętanych wypędzał, byli czasem tylko urojeniem wyobraźni żydowskiej.

Słusznie więc mamy prawo, twierdzenie to niewielu krytyków, spokojnie, a nieraz i w sposób obelżywy, powszechnemu wierzeniu kłamstwo zadających, bez dalszego zastanowienia się pominąć.

Inni znowu, chcąc wyratować mądrość Chrystusa z tego rozbicia, na które ją jakoby skazywała teorya zaprzeczająca istnienia czartów, wymyślili tak zwany system „akomodacyjny.“ Pan Jezus, mówią, nie wierzył w Szatana, ani w hufce aniołów złych; mówił wprawdzie o nich, udawał że ich wygania, ale czynił to jedynie w zamiarze zastosowania się do pojęć i mowy ludu. Wybieg to niezręczny: broni rzekomo mądrości Pana Jezusa, a odbiera Mu za to prawość, prostotę i szczerość uczciwego człowieka. Trudno doprawdy wymyślić bardziej krzyczącą sprzeczność z całym charakterem i sposobem postępowania Pana Jezusa; jak również niepodobna, głębiej poniżyć, i gruntowniej sparodyować zjawiska takiej wagi i doniosłości.

Kto zaprzecza istnienia czarta, ten zaprzecza tem samem nadludzkiego początku złego; kto zaprzecza wdawania się czarta w sprawy czowieczeństwa, ten zaprzecza tem samem pierwszej i głównej przyczyny skażenia natury ludzkiej; kto zaprzecza opętania, ten zaprzecza tem samem najwybitniejszego sposobu, w jaki się objawia moc kusiciela nad tymi, którzy oddadzą się w niewolę jego; kto zaprzecza uzdrowień, zdziałanych na tych nieszczęśliwych, opętanych przez ducha złego w zmysłowych władzach i ruchach swoich, ten zaprzecza tem samem Boskiej mocy Chrystusa.

Są to błędy bardzo niebezpieczne; prowadzą one w prostem następstwie do zaprzeczenia Bóstwa Pana Jezusa i Mesyańskiego dzieła Jego.

Ktokolwiek wniknie głębiej w wewnętrzne życie Świętych, ktokolwiek przypatrzy się bliżej dziejom i sprawom tych dusz bohaterskich, tych wiernych naśladowców Chrystusa i spadkobierców ducha Jego, ten obaczy, jakie to nieustające boje oni staczali nie tylko z pożądliwością własnych zmysłów swoich i chuci samolubnych, ale i z duchami złymi, którzy wciąż nastawali na nich poduszczeniami swemi, ale pomimo zaciekłość napaści swoich zwalczyć ich nie mogli.

(C. d. n.)

Przenajświętsza Eucharystya.

I.

Komunia Swięta jako źródło życia chrześcijańskiego i ognisko zjednoczenia z Bogiem.

E. *(C. d.)*

Poznaliśmy już, że Tajemnica Eucharystyi bynajmniej nie sprzeciwia się zasadom rozumu. Zrozumieliśmy znaczenie tej Tajemnicy dla człowieka z jej zapowiedzi. Patrzyliśmy na fakt jej ustanowienia przez Chrystusa Pana podczas Ostatniej Wieczerzy. Wreszcie wyjaśniliśmy, w jaki sposób Jezus Chrystus, utajony w Eucharystyi i przyjmowany w Komunii Świętej, staje się dla człowieka źródłem życia chrześcijańskiego i jak prowadzi nas do zjednoczenia z Bogiem.

Z tych prawd konsekwentnie rodzi się potrzeba wiary w Boską Tajemnicę Ołtarza i konieczność przystępowania do niej, by w niej—czyli w Chrystusie Eucharystycznym—zaczerpnąć soki życia Boskiego, przeistoczyć się w dzieci Boże i wejść w zjednoczenie z Ojcem Niebieskim na wieki.

Boski ludzi miłośnik, pożądając tych rzeczy dla całego człowieczeństwa, przedziwnie wyjaśnił je bezpośrednio po ustanowieniu Przenajświętszej Eucharystyi. Te słowa Miłości Wcielonej odkrywają przed nami ostatnią podstawę mocy Przenajświętszego Sakramentu, wskazują na potrzebę Komunii Świętej dla każdego chrześcijanina i w niezrównanym blasku pozwalają nam poznać znaczenie Eucharystyi dla całego Kościoła.

Kończąc przeto pierwszy rozdział o Komunii Świętej, powiemy jeszcze słów parę o tych słowach Zbawiciela.

Najprzód Chrystus Pan zaznacza potrzebę wiary w Niego, a tem samem we wszystko, co ustanowił dla odrodzenia i zbawienia człowieka.

Tylko co ustanowił był Tajemnicę Ołtarza. Pozostał w niej na to, jak wiemy, by do końca świata prowadzić sprawę zbawienia. Więc w słowach pełnych najtkliwszej miłości zwraca się, jeszcze w Wieczerniku, do uczniów, a przez nich do wszystkich po wszystkie wieki chrześcijan, i mówi: „Niech się nie trwoży serce wasze.“ W Bogu i we Mnie, a więc i w Tajemnicy, którą przed chwilą ustanowiłem, moc wasza. „Wierzycie w Boga i we Mnie wierzcie.“ [1])

Wiara nadprzyrodzona jest zgodzeniem się rozumu, jest przyjęciem tego, co dobre i mocne: nie można wierzyć — jedno w to, co istotnie dobre jest i mocne. Stąd wierzyć w Boga i Chrystusa znaczy — w i e r z y ć w I c h D o b r o ć w s z e c h m o c n ą. Kto zrozumiał tę prawdę, ten wierzy wiarą niezachwianą, że Bóg i Chrystus Jego—utajony w Przenajświętszym Sakramencie, wbrew wszelkim przeszkodom i niemocom ludzkości, wszystko wiodą do pomyślnego końca; że przy Nich będzie zupełne zwycięstwo, tryumf prawdy Bożej i cnoty. Kto ma taką wiarę, ten może być spokojny i spokojnie czekać końca—z niewzruszoną ufnością i pogodą.

Jezus Chrystus, pragnąc tę wiarę ożywić i utwierdzić w uczuciach i w nas,—jasno i bez przemilczeń oznajmia w dalszym ciągu Swojej nauki, dokąd idzie i jaki jest kres tego odejścia; oznajmia, że wszyscy przyjdą do Niego. „W domu Ojca mojego,—powiada,—jest mieszkania wiele. Jeśliby inaczej, powiedziałbym wam był; albowiem idę gotować wam miejsce. A jeśli odejdę i zgotuję wam miejsce; przyjdę zasię i wezmę was do Mnie Sa-

---

[1]) Jan XIV, 1.

mego, iżbyście gdziem Ja jest, i wy byli.“ [1])

Przedziwne słowa i pełne głębokiej treści. Jasno, z prostotą i powagą władzę mającego, Jezus objawia przez nie zakryte przed nami rzeczywistości świata wiecznego. On Panem jest tych rzeczy; widzi je bezpośrednio. Podaje więc je w obrazach głębokich, a jednak dla każdego przystępnych. Najprostsza dusza może je zrozumieć.

Przez śmierć, która nastąpi po ustanowieniu Eucharystyi, Jezus powraca do domu Ojca Swego. Bóg Ojciec jest tym Domem niezrównanym czyli Kościołem prawdziwym dla wszystkich Wybranych, Aniołów i dla Samego Chrystusa. Każdy człowiek, który zna Boga i miłuje Go, prawdziwie w Nim mieszka. Znajomość zupełną Ojca Niebieskiego i miłość ku Niemu ma Jednorodzony Syn Jego—Jezus Chrystus. Dlatego On tylko ma prawo mówić o domu Ojca; Ojciec — to własny Dom Jego. Gdy przejdzie przez Mękę i Śmierć, gdy zmartwychpowstanie, wstąpi do nieba i pozostanie z nami w Przenajświętszym Sakramencie,—nie przestanie prowadzić wszystkiego człowieczeństwa do tego Domu. Ciało Chrystusa uwielbione i ukryte w Eucharystyi będzie działającem ogniskiem odnowienia świata; wszystek świat—mocą Boga i utajonego Chrystusa odnowiony—stanie się mieszkaniem Ojca.

Zgotować w tem mieszkaniu miejsce dla wybranych i wprowadzić ich do niego—to zadanie Boskiego ludzi Miłośnika w Najświętszym Sakramencie. Nikt tam nie wejdzie, jedno przez Niego. Sam człowiek nie ma tej mocy, by mógł wejść do wnętrza Istności Bożej,—poznać Ją, jaką jest,—miłować Ją,—żyć w Niej i przez Nią. Człowiek, chociażby nawet był bez grzechu, nie ma prawa do tego życia w Bogu i z Bogiem,—gdyż życie to jest darem darmo danym, jest wykwitem i niezrównaną Koroną Ofiary Syna Bożego. On tylko Sam, Jezus Syn Boży, przekazuje nam ten dar, pozostając z nami w Przenajświętszym Sakramencie i „przychodząc do nas zasię“ w Komunii Świętej, by wyrwać nas z dziedziny życia zmysłowego, ludzkiego i poddanego śmierci. W Boskiem jednoczeniu się z nami przeistacza nasze skażenie, czyni nas doskonałymi; „bierze nas ze Sobą“ i wprowadza na łono Ojca, abyśmy zasłużyli tam być, „gdzie On jest.“

To „przychodzenie“ Pana Jezusa odbywa się, po wszystkie wieki, w każdej duszy, ilekroć godnie i z wiarą w moc Boskiego Sakramentu przyjmuje Go w Komunii Świętej.

Gdy Mistrz Boski wyjaśnił uczniom te tajemnice, mógł już do nich powiedzieć i rzeczywiście powiedział. „Dokąd Ja idę, wiecie i drogę wiecie.“ [1]) Tomasz jednakże zaprzeczył temu. Nie zrozumiał mowy Mistrza a przyznając się szczerze do swojej niewiadomości, rzekł: „Panie, nie wiemy, dokąd idziesz; a jakąż możemy drogę wiedzieć?“ [2])

Chrystus Pan, by ożywić wiarę ucznia, z Boską mocą wyjaśnia, czem On jest Sam w Sobie i w stosunku do człowieka, mówiąc: „Jam jest Droga i Prawda i Żywot. Żaden nie przychodzi do Ojca, jedno przezemnie.“ [3])

Tutaj nie widzimy już żadnej dwuznaczności lub niepewności. Z tych słów Chrystusa Pana okazuje się jasno, że cel i kres ostateczny Jego drogi—to Ojciec, wiekuiste, niezmienne, niezgłębione i niewyczerpane Źródło jestestwa, prawdy, miłości i szczęścia, a więc żywota prawdziwego. Do takiego kresu zdążał Chrystus Syn Boży. Nie został w nim jednak pochłonięty, lecz uwielbiony, aby wszystkim Swoim przystęp do Niego otworzyć. Nikt nie przychodzi do Ojca—jedno przez Niego; On jeden oznajmia nam Ojca, znając Go—jako Syn Jednorodzony. Jego oznajmienie jest jedynie prawdziwe, bo Sam

[1]) Jan XIV, 2—3.

[1]) Jan XIV, 4.
[2]) Jan XIV, 5.
[3]) Jan XIV, 6.

Kiedy zaś spostrzegli, że jeszcze żyje, znowu rzucili się na niego i bili go z niesłychanem okrucieństwem. Takie znęcanie się nad bezbronnym powtarzało się aż do pięciu razy. Poczem „prawowierni“ sądząc, że już zabili ofiarę swego fanatyzmu, wyjęli Wysockiemu z kieszeni 60 rubli. Nieszczęśliwy słyszał to, lecz nie chciał wzbraniać się z obawy,—by nie powtórzono bicia. Wreszcie katolicy zadowoleni z łupu, jaki zdobyli na „heretyku,“ pozostawili Wysockiegc napółżywego i podążyli szukać nowych zdobyczy. Wysocki długo potem i ciężko chorował.

„Podczas gdy „.prawowierni“ katolicy dopuszczali się tych gwałtów, Witalis Gierłowski siedział ukryty na brogu siana. „Prawowierni,“ szukając maryawitów, zbliżyli się i do tego miejsca. Gierłowski jednak zdążył ujść rąk napastników, wdzierając się pod sam szczyt dachu; stąd mógł doskonale obserwować wszystkie ich ruchu. Gdy katolicy zajrzeli na bróg, dostrzegli tam Aleksandra Nasiłowskiego, który wspólnie z Gierłowskim szukał schronienia. Wołając z dziką radością: „Jest, jest!...“, natychmiast kazali mu zejść i zaczęli go bić nielitościwie. Niektórzy z „prawowiernych“ nawoływali przytem: „Ręce i nogi połamać mu, a w głowę nie bić; niech idzie pod kościół prosić miłosierdzia Kozłowskiej!...“ Sądząc ze zdziczenia rozszalałych fanatyków, przypuszczać należy, iż dokonanoby niechybnie tego barbarzyństwa. Lecz na szczęście przybyło wojsko i katolicy rozpierzchli się. Wtedy Gierłowski zszedł z brogu i zbliżył się do Nasiłowskiego. Ujrzał go w stanie trudnym do powtórzenia. Pobity leżał nieprzytomny—twarzą do ziemi. Ręce miał strasznie pokaleczone; stanowiły jakby jedną siną ranę. Po oprzytomnieniu tak czuł się osłabiony, że nie mógł poruszyć się z miejsca. Tysiące much roiły się nad jego ranami... Niepodobna było patrzeć nań bez wzruszenia!... W pobliżu brogu stała w kuble woda. Gierłowski podał mu trochę wody do picia; resztą obmył mu rany. Wkrótce przyszła furmanka; włożono na nią Nasiłowskiego i odwieziono go do domu do Żarnówki.

„Gierłowski, będąc jeszcze na brogu, widział, jak „prawowierni“ bili jakąś maryawitkę. Słyszał przytem, jak niektórzy z nich wołali z wściekłością: „Bij, zabij ją, bo to chyba...“ (Musimy tutaj opuścić wyrazy katolików ohydnie nieprzyzwoite). Gierłowski słyszał również narzekania pogromców z powodu, że nigdzie nie mogli znaleźć ani jego, ani jego syna. „W kawałki—byśmy ich połamali,“ wołali z zaciętością!...

„Syn Witalisa Gierłowskiego, — jak to wyżej wspomnieliśmy,—przez wycieracz ukrył się w kominie. Zdołał wdrapać się w tej kryjówce tak wysoko, że napastnicy nie mogli go tam dosięgnąć. Czekał więc bezpiecznie, aż opuszczą Grębków. Córka zaś Gierłowskiego, Bronisława, gdy wyskoczyła z domu przez okno, wpadła w ręce katolików. Pobili ją ciężko, jednakże zdołała uciec przez strumień za łąkę i tam znalazła schronienie.

„Witalis Gierłowski, po obliczeniu krzywd, jakie mu wyrządzili „prawowierni“ katolicy, sam zeznaje,—że szkody z rozbicia domu, zniszczenia mebli i skradzenia pieniędzy i kosztowności wynoszą 3940 rubli.

„Józefa Zabłocka z Żarnówki widziała, jak „prawowierni“ oblewali naftą dom Gierłowskiego i chcieli takowy podpalić. Inni jednakże powstrzymali ich od tego, wołając: „Dajcie pokój, zaniechajcie, bo tu zaraz nasz brat mieszka!...“ (Nieopodal rzeczywiście stoi dom Józefa Artemika— „prawowiernego“ katolika).

„Józefa Zabłocka widziała również, jak katolicy bili Jana Wąsowskiego maryawitę. Znęcali się nad nim po barbarzyńsku, dopóki nie utracił przytomności; wtedy dopiero zaniechali go. Gdy jednakże niektórzy z napastników spostrzegli po chwili, że poruszył się z miejsca, rozpoczęli bić go powtórnie, dopóki znowu nie stracił przytomności. Leżał potem tak długo, aż wojsko rozproszyło pogromców i dało możność niesienia pomocy rannym

„Sam Jan Wąsowski zeznaje ciekawy szczegół, że gdy był na cmentarzu kościelnym, słyszał wyraźnie, jak policyanci podburzali „prawowiernych,“ aby nie obawiali się uderzyć na maryawitów. Słyszał, jak ciż policyanci wołali: „Czego się boicie tej garstki, przecież was jest tak dużo...“ Po takiej zachęcie „prawowierni“ uzbrojeni w rewolwery i kamienie rozpoczęli pogrom, z piekielną nienawiścią uderzając na maryawitów. Policyanci pomagali im w pogromie, jak to zeznała Helena Urbanowa i inni.

„Aleksandra Kosiorkowa widziała, jak „prawowierni“ w domu Gierłowskiego ściągali ze strychu ukrytych tam maryawiłów i bili ich nielitościwie. Widziała, jak „prawowierni“ rozkradali rzeczy Gierłowskiego, z zwłaszcza pieniądze; jak potem zrzucali ze strychu jakąś maryawitkę z Cierpiąt i znęcali się nad nią, bijąc ją z dziką nienawiścią. Napadnięta podnosiła się kilkakrotnie z ziemi i chciała uciekać,—lecz katolicy przytrzymywali ją i bili tak okrutnie, że w końcu straciła przytomność. Wtedy opuścili ją i podążyli do domu „prawowiernych“ katolików Kuberskich, u których znalazła schronienie, uciekając przed pościgiem pogromców, Aleksandra Kosiorkowa. Napastnicy zapytywali parę razy Kuberskich: „Czy niema tam mankietników?...“ Lecz Kuberska, pragnąc ocalić życie krewnej Kosiorkowej od śmierci, zawsze dawała im odpowiedź przeczącą. Podczas tego Kosiorkowa usiłowała niepostrzeżenie uciec z domu Kuberskich, nie czując się tam dość bezpieczną. Atoli ucieczka—wobec licznego napływu katolików okazała się niemożebną. Wypadło więc pozostać w tym domu. Okazało się w końcu, że postanowienie to wypadło na dobre Kosiorkowej, gdyż w ten sposób uszła ręki pogromców.

„Przez okna, z domu krewnych, Kosiorkowa widziała, jak „prawowierni“ niszczyli zasiewy w ogrodach i w polu, szukając wszędzie ukrytych maryawitów.

„Równocześnie z pogromem domu Gierłowskiego, inna partya katolików rozpoczęła rabunek i rozbijanie rzeczy w domu Antoniego Kowalczyka.

„Pogromcy zaczęli najprzód bombardować kamieniami drzwi i okna, które natychmiast runęły. Do wnętrza domu tyle wrzucono kamieni, że niemal przykryto nimi pokurczonych z rozbitemi głowami maryawitów, którzy uciekając przed pościgiem „prawowiernych,“ szukali schronienia w domu Kowalczyka. Następnie „prawowierni“ wtargnęli do mieszkania. Znajdującej się tam Aleksandrze Glinkowej kazali przeklinać P. Kozłowską, mówić na nią obelżywe słowa i bluźnić w tak wstrętny i nieprzyzwoity sposób, że dziwić się należy, skąd katolicy wynaleźli tę powódź najpotworniejszych wyrazów... Ponieważ Glinkowa nie zgodziła się na taką propozycyę, pogromcy zaczęli bić ją sękatymi kijami. Słyszała, jak bijąc ją zachęcali się wzajemnie: „Zabijcie tę... (musimy opuścić wyraz nieprzyzwoity) na śmierć... Śmierć jednakże uszła; odbito jej tylko ciało od szczęki; poczem długo i ciężko chorowała. Inna maryawitka, Apolonia Majewska będąc w tym czasie w domu Kowalczyka słyszała zzewnątrz nawoływania katolików: „Podpalić ten dom; bo tu pełno tych...“ (opuszczamy wyrazy nieprzyzwoite).

„Prawowierni“, którzy wtargnęli do domu, kazali maryawitom klękać, składać ręce lub wznosić je do góry, a potem bluźnić i przeklinać P. Kozłowską. Sami wyzywali ją i przeklinali najobrzydliwszymi wyrazami. Maryawici jednakże nie chcieli spełniać ich rozkazów—odpowiadając, że nie mogliby tak wyzywać i przeklinać nawet swoich wrogów największych, „bo to się nie godzi.“ Odpowiedzi takie doprowadzały pogromców do nieopisanej wściekłości. Rzucali się na maryawitów i bili ich nielitościwie. Podczas tego kazali niektórzy wyrzekać się kapłanów Maryawickich i własnych rodziców,—małżonkom zaś nakazywali rozłączenie i t. d. Zbitych wyrzucano przez okno do ogrodu. Jeśli kto miał jeszcze odrobinę siły, by powstać i uciekać,—chwytano go i bito ponownie aż do utraty zmysłów. Inni katolicy pa-

trząc na takie potworności, wołali do pogromców: „Bij, bij, żeby się nie mógł poruszyć!...“ Gdy ułaskawiano którego z maryawitów,—to nakazywano mu, żeby oznajmiał swym krewnym bezwzględną konieczność porzucenia Maryawityzmu. Grożono przytem, że jeśli kto nie nawróci się do „prawowiernego“ Kościoła, to nawrócą go w swoim czasie sami „prawowierni,“ gdy doń przyjdą.

„Opowiada Zofia Wójcikówna, że dwie młode maryawitki uklękły na rozkaz pogromców, nie przeklinały jednak ani bluźniły; lecz prosiły o litość wołając: „Bracia cośmy wam winni, dlaczego nas tak bijecie?...“ „Prawowierni“ odpowiedzieli im: „my nie jesteśmy wasi bracia,“ i z większą jeszcze zaciętością zaczęli znęcać się nad słabemi kobietami. Maryawitki te nazywają się pierwsza Feliksa Trojanowska, druga Aleksandra Glinkówna. Sama Zofia Wójcikówna szukała ratunku w ucieczce przez okno; jednakże w drodze pobito ją kamieniami.

„Julianna Kulikówna, podobnież będąc w tym domu, do powyższych szczegółów dodaje, że słyszała takie nawoływania prawowiernych: „Panowie Mokobodzcy (parafianie z sąsiedniej Mokobodzkiej parafii) kończmy tutaj prędzej, to pójdziemy na Żarnówkę!...“

(Żarnówka położona jest w pobliżu Grębkowa. Zamieszkują tę wioskę przeważnie maryawici. Tam po odebraniu kościoła Grębkowskiego, urządzono kaplicę i przeniesiono odprawianie nabożeństwa).

Istotnie wielu świadków potwierdza to zeznanie. Katolicy, po skończeniu pogromu w Grębkowie, mieli w planie udać się do Żarnówki i tam dokonać rzezi maryawitów. Powiemy o tem niżej; najprzód skończymy ze szczegółami pogromu w Grębkowie.

„Oprócz domu Witalisa Gierłowskiego i Antoniego Kowalczyka, „prawowierni“ najbardziej zrabowali dom Ludwika Wiecha.

„Przyprowadziła ich tutaj katoliczka Józefa Wójcikowa (przydomek Legowska), a wskazując na dom Wiecha rzekła: „Tu cały dom mankietników; tu bijcie i dalej do samej szosy, bo to wszystko mankietnicy. Ja wam wskażę każdego.“ Pogromcy, zachęceni przez Wójcikową, zaczęli bombardować dom maryawity kamieniami. Powybijali okna i wyłamali drzwi. Wiechową uderzyli przytem i zranili kamieniem w głowę, Ujrzawszy zaś przez wybite okno obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, zaczęli wołać: „Bij w ten obraz, bo to Kozłowska!...“ Zegar ścienny potłukli kamieniami w drobne kawałki. Poduszkę rozdarli i wypuścili pierze w powietrze. Poczem udali się do stodoły szukać samego Wiecha.

„Z jednej strony stodoły zabili bramę kołkami, żeby nikt nie mógł uciec; przez drugą bramą weszli do budynku i zaczęli poszukiwania. Jednak wszystkie usiłowania ich były daremne: Ludwika Wiecha nie było w stodole. Narzekali więc mówiąc między sobą: „Gdzie się te szelmy podziały, żeby można było znaleźć ich i pozabijać, bo to wszystko z nich. (Ludwik Wiech jest starszym bratem w parafii i dodatni wpływ wywiera na innych maryawitów).

„Po daremnych poszukiwaniach, pogromcy wrócili do domu mieszkalnego, wyłamali okno i zaczęli ponownie rzucać do wnętrza kamienie. Zauważywszy tam dwa łóżka i sądząc, że one należą do księdza Maryawity, z niesłychaną zaciekłością zaczęli ciskać w nie kamieniami wołając: „Połammy te łóżka, bo to są tego mankietnika...“ (tu użyli karczemnych wymysłów, których nie możemy powtórzyć). Poczem weszli do mieszkania. Nie znaleźli tam nikogo. Wiechowa z dziećmi i kilku obcemi osobami ukryła się w komórce, którą przybudowano do mieszkania w kształcie przedsionka. Komórkę od mieszkania dzieliło małe okienko. Wiechowa poprzykrywała wszystkich płachtami, a sama z niemowlęciem na ręku stanęła u okna, by obserwować, co „prawowierni“ dalej będą czynili. Zawdzięczając temu, że komórka była ciemna, pogromcy nie zwrócili na nią uwagi, a tem-

bardziej nie mogli spostrzedz znajdujących się w niej osób.

„Po daremnych przeto poszukiwaniach, odeszli do towarzyszów rabujących dom Gierłowskiego.

„Po upływie pół godziny pogromcy powrócili. Obeszli dom wokoło i zatrzymali się przy komórce. Tutaj bowiem przyprowadzili ich Ludwik Wójcik i Stanisław Duszak ze wsi Podsusza i wskazując na ukrycie rzekli: „Tu ich znajdziecie, bo szkobel od drzwiczek nie założony; oni się tu zamknęli napewno. Wyidźcie do mieszkania i oknem ciemnem do nich, a my będziemy drzwi podważali.“ W tej chwili kilkunastu napastników szybkim krokiem pobiegło do mieszkania. Wiechowa przeczuwając niebezpieczeństwo, a chcąc uratować dzieci własne i obecnych maryawitów, postanowiła poświęcić dla nich własną osobę. Wybiegła więc przez okno z komórki, przeszła mieszkanie i w sieni spotkała napastników. Zobaczywszy ją katolicy z nieludzką radością zawołali: „O, to sama Kozłowska!...“ I zapytali: „Czyś to ty tego głównego mankietnika (t. j. Ludwika Wiecha) żona?“ „Ja“,—odparła maryawitka. „A, toś ty Kozłowska,“ — krzyknęli pogromcy i zaczęli w okrutny sposób bić Wiechową. Szczęściem nadeszło już wojsko i „prawowierni“ katolicy rozpierzchli się na wszystkie strony.“

Jako dowód zwyrodnienia katolików zasługuje na zanotowanie fakt następujący:

„Szukając Ludwika Wiecha i innych maryawitów, „prawowierni“ znaleźli w jego mieszkaniu dwie czarne sutanny i futro. Rzeczy te i wiele innych należały do kapłana Maryawity; po opieczętowaniu plebanii w Grębkowie złożono je w domu Wiecha. Ujrzawszy sutanny, pogromcy rzucili się na nie z wściekłością i w oka mgnieniu rozszarpali je w drobne kawałeczki... Futra nie mogli rozszarpać, więc z równą zaciekłością wdeptali je w błoto... Inne rzeczy potłukli i połamali, nie szczędząc literalnie niczego. Wiele szkody wyrządzono przytem i właścicielom domu — Wiechom.

„Podobne zniszczenie zostawili po sobie pogromcy i w drugiej połowie domu Wiechów. Nadto zrabowali i spustoszyli domy: Józefa Madziara, Aleksandra Bielińskiego i innych maryawitów. Chcieli też zrabować sklep monopolowy z wódką, lecz nie dopuścili do tego policyanci. Jednakże splądrowali i spustoszyli mieszkanie sprzedawcy wódki Wołosiewicza. Spodziewali się bowiem, że znajdą tam kapłana Maryawitę.

„Joachim Pachnik słyszał, jak „prawowierni“ odgrażali się—szukając księdza Maryawitę, że muszą go zabić.“

(C. d. n.)



Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27